

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Najnowsze prądy w literaturze, przez T. J. Orlicza. — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Gdzie się mieści inteligencja, przez ks. Kazimierza Bochnię. — Na posterunku, feljeton Kamennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Najnowsze prądy w literaturze.

I.

Żeby zrozumieć najnowsze prądy w literaturze i sztuce, trzeba nasamprzód naszkicować tło, z którego te prądy wyrosły, jako naturalny skutek naturalnych przyczyn.

Wiadomo, że pokolenie ustępujące obecnie powoli z areny publicznej, wychowało się, działało i żyło pod znakiem t. zw. wiedzy niezależnej. Hołd powszechny, bezwzględny, składany nauce jako najwyższej władczyni spraw ludzkich, rozpoczął się we Francji i Anglii około r. 1850 i ogarnął i ujarzmił wkrótce całą Europę. Nie był on kierunkiem nowym. Duch encyklopedystów drugiej połowy XVIII stulecia, zdetronizowany przez romantyzm, wrócił znowu do panowania, cheiwy władzy absolutnej. Fantastyczny, barwny, natchniony romantyzm nie dał ludziom szczęścia. Więc odwróciły się od niego umysły trzeźwiejsze i rzuciły się w objęcia rozumu, szukając z jego pomocą, za jego wskazówkami, owego ptaka rajskiego, owego niepochwytnego na ziemi szczęścia, za którym każde pokolenie goni, a którego żadne dotąd ująć nie zdołało.

Rozum ludzki, czy dzisiejszy czy dawniejszy, operuje zawsze w tych samych granicach. Odrzucając wszystko, czego jego pomocnice — zmysły, osiągnąć nie mogą, co nie da się widzieć, słyszeć, smakować, dotknąć, powąchać, cały, słowem, świat pojąć, uczuć, tęsknot i pragnień, nie podlegających kontroli zmysłów. — obcina skrzydła fantazyi, nie uznaje intuicyi, zamyka człowieka w ciasnym kółku jego potrzeb fizycznych. Materyalizm, w takiej lub innej formie, jest ulubionym towarzyszem rozumu. Do niego wraca on ostatecznie zawsze, bez względu na to, z jakich wyszedł zastanek.

Filozof francuzki, August Comte, główny prorok drugiej połowy XIX stulecia, podzielił przyszłość ludzkości na trzy okresy. Pierwszy nazwał teologicznym, drugi metafizycznym, trzeci, obecnie się rozwijający, pozytywnym. Ludzie pierwszego okresu, naiwni, ciemni (zdaniem Comte'a) widzieli w każdej zagadce cud, w okresie drugim usiłowali te zagadki wytłumaczyć z pomocą spekulacyi filozoficznej, a dopiero w trzecim, pozytywnym, przekonał się człowiek, że ani teologia, ani spekulacyja filozoficzna nie rozjaśnia mu tajemnic najprostszycich zjawisk; przeto, odrzuciwszy wiarę, intuicyę i fantazyę, wezwał do pomocy zmysły i zabrał się do objaśniania swojego otoczenia na drodze obserwacyi i doświadczenia.

Człowiek rozumny, trzeźwy, oświecony, wyrzeka się z góry rozwiązywania wszelkich zagadek, wysuwających się z pod krytycznego oka bezpośredniego spostrzegania, analizy, eksperymentu i szuka tylko faktów pochwytanych, przystępnych dla świadomości ludzkiej.

Tak postawiona doktryna mogła oprzeć się tylko na wiedzy, pojętej w rozumieniu nauk ścisłych, posługujących się metodą indukcyjną.

I w istocie zaczął się po roku 1850-tym w Europie

kult wiedzy w ogóle, a po szczególe wiedzy ścisłej, sama natura której wskazuje obserwacyę i doświadczenie jako najwiarogodniejszych pomocników.

Comte postawił na czele wszystkich umiejętności najściślejszą z nauk ścisłych, bo matematykę. Bertelot twierdził, że „wystarczy być dobrym fizykiem albo matematykiem, aby zajaśnić blaskami doskonałego człowieka”, a Ernest Renan, olśniony niespodziewanym rozwojem chemii i fizyki przepowiadał uczynom najwyższe dostojęstwa na ziemi i najwyższą władzę. „Siły ludzkości skupią się kiedyś — majaczył w *Dialogues philosophiques* — w ręku szerszej liczby osób, staną się własnością ligi, która zawładnie tajemnicami istnienia naszej planety i steroryzuje wszechświat. Z chwilą gdy kilku uprzywilejowanych rozumu posiedzie środki do zniszczenia planety, rozpoczną się ich rządy. Owi uprzywilejowani będą królowali przez absolutny postrach, od ich nawet łaski lub niełaski zależeć będzie los ludzkości. Można nawet powiedzieć, że uczeni staną się bogami”.

Nic dziwnego, że tak pyszne zapowiedzi musiały przewrócić w głowie młodemu pokoleniu, które, zrażone do ekliwoci i ślamazarności epigonów romantyzmu, rozczarowane rozczarowaniami swoich ojców, szukało nowych dróg, nowych haseł. Któżby nie chciał być... „bogiem?”

Młodzież całej Europy, nie wyjąwszy naszej, rzuciła się z wielką skwapliwością do wiedzy, do umiejętności ścisłych, brała w siebie, wchłaniała z radością, z dumą doktrynę pozytywną, odurzając się nią, upajając. Był czas, kiedy ciężko grzeszył, za głupca, za ostatniego ośła uchodził, kto nie bił kornych pokłonów pani Wiedzy, kto nie wołał z szerokim tłumem: wiedza, to potęga jedyna, najwyższa, to mądrość nieomylna, nieśmiertelna!

Szeroką, szumiącą falą rozlewał się kult wiedzy pozytywnej po całym świecie cywilizowanym, sięgając w większych miastach do warstw najniższych, do suteren, zamieszkałych przez ubogą ludność rzemieślniczą i do nor stróżów. Nazwiska: Comte'ów, Spencerów, Darwinów, Littré'ych i t. d. nie schodziły przez czas dłuższy z ust kształcącej się młodzieży.

Doktryna pozytywna, wytwór rozumu, ogarnęła szybko całokształt pracy ludzkiej. Oparłszy się na niej, zbudowała nauka t. zw. etykę niezależną, która miała zastąpić dawną — etykę religii. Robotę tę rozpoczął we Francji Littré, a wykończył ją w Anglii Herbert Spencer.

Źródłem wszelkiej moralności są, podług tych doktrynerów, dwa uczucia, dopełniające się nawzajem, potrzebne do istnienia każdej „substancyi żyjącej” — egoizm i altruizm. Istota etyki niezawisłej wyklucza oczywiście wszelką powagę i wszelkie świadome współdziałanie człowieka, rzucając go na pastwę fatalizmu rozwojowego.

Skłeciwszy własną etykę, zabrali się pozytywiści do prawa kryminalnego. Ruch ten wyszedł z Włoch, Oświadczył tak Ferri: „ponieważ nie ma wolnej woli, przeto nie może być występnych ze świadomością”. Myśl Ferri'ego podjął i rozwinął więcej u nas znany, głośniejszy Cezary

Lombroso, autor słynnego „Człowieka-zbrodniarza“. Znaczną część zbrodni wywodzą antropologowie włoscy, jak wiadomo, z atawizmu.

I do historii przeszła doktryna pozytywna. Rozgłośny autor „Historii cywilizacji Anglii“, Tomasz Buckle, zastosował metodę Comte'a do badań historycznych, a za nim próbowało tego samego eksperymentu wielkie mnóstwo naśladowców.

Co anglik Buckle wniósł do historii, postanowił francuz Taine zaszczerpić na pniu estetyki i krytyki literackiej. Jego formuła, rozkrzewiana u nas gorliwie przez p. Piotra Chmielowskiego, zamyka całą twórczość ludzką w granicach: rasy, środowiska i chwili dziejowej.

Rozlewając się coraz szerzej w swoim pochodzie tryumfalnym, wciągnął pozytywizm w swoje koło i sztukę, belletrystykę. Gustaw Flaubert i Emil Zola byli jego powolnymi sługami, podporządkowując sztukę nauce.

Tak pozytywizm filozoficzny, krytycyzm estetyczny i naturalizm artystyczny francuzów, jak ewolucjonizm anglików, materyjalizm niemieców i antropologizm krymiński włosków, pochodzą z jednego i tego samego źródła. Wszystkie te odnogi jednego pnia, różniące się tu i owdzie w szczegółach, schodzą się we wspólnej negacji teologii i metafizyki i w absolutnem ubóstwieniu wiedzy ścisłej. Wszystkie nie uznają Boga, jako twórcy i kierownika świata, duszy, jako siły, istniejącej po za ciałem, wolnej woli, wrodzonych idei, wyobraźni, intuicji, lekceważą twory fantazyj (poezję, sztukę), a uznają tylko: rozum, obserwację, analizę i eksperyment; wszystkie przyswoiły sobie metodę nauk przyrodniczych.

Rozumie się, że doktryna, która starała się przykuć do swojego rydwanu całego człowieka, która wciskała się natrętnie we wszystkie stosunki ludzkie, musiała oddziaływać w pewnej mierze na praktyczną stronę życia.

Cechą zmienną, bardzo widoczną społeczeństw cywilizowanych drugiej połowy XIX stulecia jest zmateryjalizowanie. Rzemiosła i zajęcia, lekceważone przez dawniejsze pokolenia, — jak handel i przemysł — wysunęły się na pierwszy plan działalności społecznej, opiewane przez poetów, sławione przez powieściopisarzy. Młodzież kształcąca się w wyższych zakładach naukowych wybiera sobie głównie fuchy praktyczne: sztukę inżynierską, chemię, architekturę, adwokaturę, bankowość, słowem, zawody, dające nadzieję większego zarobku, lepszego bytu. Wydziały literackie, historyczne, filozoficzne, pociągają niewielu fantastów. Młodzież uczy się w znacznej części nie dlatego, aby się uczyć, ale dlatego, aby zdobyć sobie byt wygodny.

Chęć użycia życia na ziemi, pogoń za groszem, natężona walka o byt, nie krepująca się żadnymi względami — są naturalnym skutkiem etyki niezależnej.

Gończka złota ogarnia wszystkie warstwy, od milionerów począwszy aż do chłopów. Bankierzy i przemy-

słowcy pożerają się nawzajem, jak dzikie zwierzęta, chłopcy rzucają zagon rodzinny dla dostatków, obiecywanych im za morzami, w Brazylii.

Uczciwość przestaje być cnotą. Zastępuje ją podły, szachrajski spryt, któremu się wszystko przebacza, gdy jego chytre, podstępne machinacje wieńczy powodzenie.

Ubóstwo staje się nieszczęściem, obrzydliwym kalectwem. Ludzie lękają go się więcej niż grzechu.

W polityce gospodaruje z brutalnością cynika siła przed prawem — walki o byt dziecię prawowite.

T. J. Orlicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Ciotki wybuchnęły płaczem.

— Ta kochanienki! Ta, choć słówko!...

— Nie wierzysz ciotkom!...

— Rrrrodzonym!...

— Nie masz zaufania!... On ci coś powiedział!

— On cię dotknął!...

— Żydziuk taki!... Ty byś jemu za to...

— Najlepiej odsunąć się, nie zadawać!...

— On tu więcej nie przyjdzie! — uciął surowo Włodziutek.

— Ta i dobrze... ale co będzie z „Wonnym Promieniem“?...

— Przed godziną właśnie... była Florcia i sprzedała ośm numerów!...

— Pojedynczych!! Za rubel sześćdziesiąt!...

— Więc co będzie!?

— Nie wiem! — odparł opryskliwie Włodziutek i, chcąc uniknąć dalszych wyjaśnień, wybiegł na miasto. Co będzie? Co będzie?! — brzmiało mu ciągle w uszach, a brzmiało bez odpowiedzi.

A odpowiedź była zaiste trudną. Zaciętość wrodzona Kudyrce, szeptała mu, by się wziął sam do pracy i pokazał tamtym, że i bez nich pismo utrzymać się może, lecz nieśmiałość, lęk, niepewność grodziła Włodziutkowi mur trudności nie do przebycia. Dotąd obiecywał sobie, że wystąpi sam w „Wonnym Promieniu“, ale nie poważyłby się dać sam niczego bez poddania się dobrowolnie sądowi komitetu, bez wysłuchania uwag, bez poprawienia rękopisu. Miał nawet jakieś plany artykułów, jakieś projekta utworów, z którymi się nosił, a które wydawały mu się bardzo pięknymi — lecz teraz wszystko zbladło mu

Milczał przez kilka chwil.

— A ja nie zniósłbym jego nagany — wybuchnął — ja, ja...

Powtórnie ustał, potem dodał:

— Mieliście rację. Podła we mnie krew, gorąca krew... nie urzędnicza...

Zakrył twarz rękami, a pierś jego podnosiła się szybkim, głośnym oddechem.

Radca pochylił się nad nim i, znizywszy głos do szeptu, zapytał:

— Na kogo ty jutro głosujesz?

— A tobie co do tego? — zawołał kalkulator szorstko.

— Ludwiku! — wyrzekł radca.

W tem jednym słowie drżało tyle wyrzutu i żalu, że kalkulator wyciągnął dłonie do starszego kolegi.

— Przepraszam cię, Wojciechu.

— Wiem, wiem, my znów tacy biedni — mówił radca, — że zaczynamy sobie nawzajem nie ufać. Ale to ja, Ludwiku...

Spojrzeni na siebie i zrozumieli się.

— Kartki ich i nasze są tego samego formatu i tej samej barwy; nikt nie pozna — ciągnął radca dalej. — Jeśli chcesz, mogę ci kilka dać.

I, nieczekając na odpowiedź, wydobyl z kieszeni

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Przy biurku swoim siedział pan Ruhsitzke, ale nie pracował. Z piórem w ręku, z głową opartą na dłoni, patrzył przed siebie, na papier, zasiany drobnymi cyframi. Gdy radca położył rękę na jego ramieniu, obejrzał się się szybko, z trwogą.

— A, to ty — wyrzekł.

— Co się to dzieje, Ludwiku, co się to dzieje! — mówił radca.

Kalkulator obrzucił się wzrokiem. Nie było już nikogo.

— Co się ma dziać — odparł i wzruszył ramionami. — Jak widzisz, ślęcę nad robotą nawet po godzinach urzędowych, jak studencik, obawiający się surowego profesora. Bo ten człowiek szuka ze mną zaczepki, szpieguje mnie, okraża jak sęp, pragnący rzucić się na swoją ofiarę. Czuję jego nienawiść w każdym rozporządzeniu, w każdej uwadze, którą robi moim podwładnym, a ja, ja...

w oczach, rozwiało się, znikło. Natomiast poraz pierwszy wychylało się ku niemu widmo nędzy, poraz pierwszy Włodziułek zobaczył przed sobą groźbę ruiny. Do tej pory mało zastanawiał się nad położeniem materyalnym. Wiedział, iż nie było ono świetnem, że ciotkom było ciężko wystarczyć na wszystko, ale koniec z końcem, choć z biedą, łączył się. Czynn timerzawny wpływał dosyć regularnie. Teraz, od miesiąca, zarówno ciotki jak i on sam, w miarę wyczerpywania się funduszów, coraz goręczkowiej wyczekiwały na zyski, na prenumeratę. Już co ważniejsze wydatki odkładano do owych spodziewanych dochodów, które, naturalnie, ściśle łączyły się z istnieniem „Wonnego Promienia“... Teraz cały gmach nadziei i projektów rozsypywał się w gruzy.

Dwa dni Włodziułek przeleżał w łóżku, trapiiony jakąś niemocą woli, przez dwa dni nie odpowiadał ani na pytania ciotek, ani na ich desperackie uwagi. Daremnie panny Florentyna i Klementyna wysiły się, aby w branku obudzić zainteresowanie ożywione. Włodziułek milczał zawzięcie. Na trzeci dzień niespodziewanie przyszedł Salecki. Kudyрко przyjął go oziębło, nie rozumiejąc, czegooby od niego chciał. Salecki nie ukrywał długo celu swoich odwiedzin. Bez długich wstępów, zaczął od odsądzenia od czci i wiary wszystkich swoich kolegów z komitetu i napiętnował jaknajsurowiej ich postępowanie.

Włodziułek spojrział niepewnie na Saleckiego, jakby własnym swoim uszom nie wierząc.

Salecki pospieszył go dosadniej przekonać.

— Moi kochani, nie nie mówiłem... ale to „nieroby“... wyzyskiwacze!... Opanowali was, wpakowali w pismo, a teraz zaciąga się to wszystko do „Tygodniowego Hałasu“... Byliście dla nich za koleżeńskim, za zgodnym. Trzeba było tę bandę krótko trzymać!... Brali co chcieli, zasmarowali wam pierwszy numer utworami z pod ciemnej gwiazdy... no i potem was puścili!... Czulem, że tak będzie, ale nie wtrącałem się, żebyście nie posądzali mnie o intrygę, o złość... Ale moi kochani, z takimi pasażerami robić kierunek, pisać program, to facecye!... Za połowę tego co oni wybrali można mieć dziesięć numerów!... Uwazacie... tłumaczenia!... Macie... są France, Malarme, Mirbeau, Nitsche, Verdaine... jest ich dziesiątki... Dwie, trzy rzeczy oryginalne, jakieś wyjątkowo mocne i reszta tłumaczenia!... Za dwadzieścia fajgli można mieć cały numer!...

Włodziułek mruknął coś pod nosem. Salecki przeczytał to za przyznanie racji, bo ozwał się śmieiej, wyjaśniając za jednym zamachem cel swoich odwiedzin.

— Uwazcie, Kudyрко, tamci są łajdaki! Siedzicie w drożdżach!... Wzięli was na kawał! Szkoda pisma, szkoda nakładów, szkoda... koncesyi!... Rąk nie ma co opuszczać... uwazacie, gdybyście chcieli, jabym wam „Wonny“ poprowadził!... Zobaczylibyście!... Pokazałoby się im!... Im się zdaje, że coś znaczą!... Poprowadziłbym

paczkę białych papierków, które kalkulator z pośpiechem schował.

— Przecież wolno nam teraz politykować — mówił pan Ruhsitzke, — sam pan dyrektor przoduje sądownikom w tej szlachetnej robocie. Więc będziemy politykowali...

I zaśmiał się sucho.

— Na piwo dziś nie pójdziemy? — zapytał, kładąc na siebie płaszcz.

— Myślę, że nie, bo nie lubię polityki w knajpie. Dobranoc ci, Ludwiku.

— Ja tak samo. Dobranoc ci, Wojciechu.

W chwili, kiedy kalkulator sięgał za klamkę drzwi swego domu, schwycił go ktoś za rękaw. Był to Nizina, czatujący widocznie na sąsiada.

— Bój się radca Boga, co też te szwabki wyrabiają — mówił pan Nizina. — Ady oni chcą nas przegłosować! Słyszał to świat? My ich tu czapkami zarzucimy, a oni burmistrzują, niby jak u siebie w Brandenburach.

— To nie dajcie się — odparł kalkulator, oglądając się, czy ktoś nie podsłuchuje.

— Jeszcze-by też, ale po co to robić tyle harmidru, po co?

— Nic mnie to nie obchodzi.

— Co radca mówi, czy damy im radę?

wam tanio!... Dacie sto fajgli!... miesięcznie... i będziecie mieli wszystko!...

Kudyрко, któremu twarz zaczęła się rozpogadzać na wspomnienie „fajgli“ znów zachmużył się.

— No, jakże?!... Może wam drogo?! Gadajcie otwarcie!... Zaliczki nie żądam, zobaczycie sami, przekonacie się... Oni wszyscy jeszcze do was przyjdą i będą się łąsić!... Przekonacie się sami!... Zbaranieją ze złości!... Knapickiemu się zdaje!... Reklamiarz jest i koniec. Ale może nie chcecie?!... W takim razie ja się nie napraszam!... A cóż?!... Każdemu wolno!... Właściwie mnie nie zależy, nie jestem wyrobnikiem żadnym, abym znów dbał o tę odrobinę monety! Pluję na pieniądzel!...

Salecki mówił jeszcze długo, starając się wyciągnąć Kudyрко na rozmowę, lecz ten milczał uporczywie, — to w końcu uraziło Saleckiego.

— Widzę, że macie inne zamiary, nie śmiem się wpraszać!... Żegnam!...

Kudyрко zerwał się z miejsca.

— Co wy?! Zkąd! Powiedzieliście, ta skończono!...

— Przyjmujecie moje warunki?...

— Rozumie się!...

— Więc ręka!... Mielicie taką minę!... Was trudno jest odgadnąć!...

Włodziułek uśmiechnął się sam do siebie. Salecki nie mógł go odgadnąć. A przecież przed chwilą jeszcze on sam, Kudyрко, stał przed murem chińskim trudności, daremnie szukając rozwiązania, co mu dalej czynić wypada; gdy oto Salecki stanął przed nim i wyciągnął doń rękę. Prawda, że Kudyрко wolałby, żeby to uczynił kto inny, bo Saleckiemu nie mógł zapomnieć jeszcze owych trzech rubli wziętych od Tulewiczów, ale w duchu cieszył się i z tego pomocnika i nowej nabrał otuchy. Otucha niebawem udzieliła się i ciotkom i nowe wzniciła życie.

Salecki niebawem zabrał się do pracy i nagromadził w ciągu dni kilku taką obfitość materyałów, że „Wonny Promień“ ukazał się niebawem.

Umowa z Saleckim odbiła się rekoszetem na stosunku z Tulewiczami.

Panna Mira z panną Fiją podwakroć zajrzały do redakcyi, ciotki złożyły znów wizytę i harmonia nie tylko zapanowała zupełna, lecz posunięta została tak daleko, że w chwilach wzmaganania się zajęć administracyjnych, mama Tulewicz z córkami stawała przy stole do klejenia opasek.

Jedna tylko panna Marya trzymała się na uboczu, nie przyjmując udziału ani w dyskusjach nad rozwojem „Wonnego Promienia“, ani nad jego treścią. A co nawet samą mamę Tulewicz wyprowadzało z cierpliwości to to, że kiedy ciotce obwieściły przyrost prenumeraty, nie dzieliła ani radości, ani nie brała udziału w obrachunku, polegającym na wyliczeniu, że za lat dziesięć „Wonny Promień“ będzie najpoczytniejszym organem. (d. c n.)

— Powiedziałem, nie dajcie się. A ma sąsiad już kartki?

— Swoją mam, ale żeby tak jeszcze więcej było, to bym może komu wściбіł.

Kalkulator wydobyl z kieszeni garść skrawków i podał je Nizinie, mówiąc:

— Spiesz się pan, bo jutro będzie zapóźno.

Mieszczanin pochwyił papierki i skoczył z nimi do miasta, a kalkulator wszedł do domu, mrując:

— Zwierzchnik świeci dobrym przykładem, więc podwładni muszą go naśladować. Przedewszystkiem subordynacya!

Szyderycy uśmiech przebiegł po jego ustach.

Nazajutrz odbył się w Pleszowcach pierwszy „popis polityczny“. Już od samego rana dudniły po bruku ulic różne bryczki, wolanty, powozy i wózki chłopskie, wioząc wyborców dwóch narodowości. Nigdy jeszcze nie widziało miasteczko tyłu Niemców razem: nie domyślano się nawet, aby ich było tak wielu w powiecie.

Snuły się po rynku niezwykle odziane postacie. Koloniści w długich kapotach, z nieodstępniemi fajkami w zębach, urzędnicy gospodarczy z dziwaczniemi czapkami na głowach, w końcu właściciele ziemscy.

„Pionierów cywilizacyi na wschodnich krańcach ojczyzny niemieckiej“ witała ludność miejscowa ukośniami

Gdzie się mieści inteligencja?...

Wypadkiem mam przed sobą numer 276-ty (święteczny) „Wieku“ z r. z. Przeglądam go i na stronie 4-tej spotykam artykuł, zatytułowany: „Inteligencja szczurów“. Uderzył mnie bardzo ten tytuł. Pod wyrazem inteligencja rozumieliśmy dotychczas władzę duszy ludzkiej, mocą której człowiek, trzymając się niezmiennych zasad rozumowych, zastanawia się, robi przypuszczenia, wnioskuje, wyrokuje, tworzy nowe pojęcia, klasyfikuje je, słowem myśli i sądzi i to na podstawie tych danych, jakich jego wyobraźnia dostarczyła zmysły, a jakie znowu wyobraźnia przekazała pamięci. To nam chyba wskazuje słowo łacińskie *intelligere* (wewnątrz czytać, składać, zbierać), od którego rzeczownik inteligencja niewątpliwie pochodzi. Otóż wewnątrz czyli w sobie, to jest w swym umyśle czytać, czy też umyśłem w sobie, czy w głębi rzeczy innych wglądać; siebie, czy też rzecz jaką do pewnego stopnia umyśłem przenikać, obejmować, jak nas uczy wiara chrześcijańska, może tylko człowiek. On bowiem sam tylko z pośród wszystkich stworzeń widomych, nosi na sobie obraz i podobieństwo Boże. Prawdę tę w pewnej mierze rozumieli nawet pogańscy starożytni, nazywając człowieka *animal rationale*, zwierzęciem rozumem; w rozumie jego, czyli w inteligencji dopatrując się głównej różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem.

O zwierzętach mówili, jako i my zwykle mówimy, że nie są inteligentne, ale niekiedy bywają tylko bardzo zmyślne, to jest, że mają one zmysły doskonałe, przewyższające nieraz, pod względem delikatności, o wiele zmysły ludzkie, nadto, że zamiast inteligencji zwierzęta posiadają instynkt (*instinguere* — pobudzać, podniecać, nęcić, poduszcząć), to jest, jakby pociąg jakiś wewnętrzny, naturalne parcie, słowem popęd, za którym stale a nieświadomie idąc, dokonywają rzeczy, wprawiających najmądrszego nawet człowieka w zdumienie. Człowiek, o ile jest istotą zmysłową, ma także instynkt, którym się czasami posługuje, ale ten jego instynkt, jako mniej mu potrzebny, jest o wiele słabiej rozwinięty, aniżeli u zwierząt. Zwierzęta za to, powodując się tylko instynktem, nie mogą się same doskonalić, ani są zdolne do nauki, branej we właściwym tego słowa znaczeniu. Niekiedy wprawdzie dają się one człowiekowi wytresować, czyli do jakichś czynności, — raczej jakichś sztuczek nałożyć, same jednak, o ile ich do czegoś nie popycha instynkt samozachowawczy, na nowe pomysły nie wpadają.

Tak chyba sądzi ogół chrześcijan wierzących. Co więcej, wyraz inteligencja, jakkolwiek każdemu zdrowemu na umyśle człowiekowi słusznie się należy, bywa nawet niejednokrotnie nadużywany w ten sposób, że przezeń rozumiemy tylko ludzi wykształconych książkowo; i ztąd naprzykład odbywają się po miastach (jak czytamy

spojrzeniami. Mieszczanie spluwali, przechodząc obok nich, przekupki groziły im pięściami, a ulicznicy wołali na głos: Szwaby! Oni jednak nie zważali na widoczne objawy niechęci. Zbijali się w gromadki w pobliżu ratusza, siadali w piwiarniach naokoło stołu i gawędzili, poznawając się nawzajem.

Po obiedzie zrobił się w miasteczku ruch. Szewc rzucił kopyto, stolarz — hebel, rolnik — pług, kowal — młot, kupiec — łokieć i miarkę... ogarnęli się, ubrali odświętnie i spieszyli do sali wyborów.

Zaszumiło na rynku, jak w dzień jarmarku, zakipiało na ulicach. Długimi sznurami ciągnęli mężowie polityczni, aby spełnić swój obowiązek. Tu i owdzie otwierały się za wychodzącym z domu mężem drzwi i na progu stawała jejmość, mówiąc:

— A pamiętaj, żebyś mi nie zrobił wstydu, stary!

— Nie bój się, matka, nie bój — odpowiadał małżonek, — czy ja to nie katolik, albo co?

— Pamiętaj!

— No, no...

Ciągnęli i urzędnicy na wybory; jedni butni, stąpając pewno, drudzy wystraszeni, z pochylonemi głowami. Rozdano im kartki — musieli...

Przed ratuszem, naprzeciw okien sali wyborczej, zebrała się garstka uliczników, pod dowództwem szewczyka

w gazetach) rekolekcyje, drukują się pewne książki, piszą rozmyślenia etc. dla inteligencji, co mogłoby nawet kogoś naprowadzić na fałszywy domysł, że prostaczkowie niepiśmienni, choć to przecież już ludzie, je s z e z e jednak inteligencji nie posiadają!

Tak będąc dotąd przekonany, nie chyba dziwnego, że, spotkawszy w dzienniku katolickim artykuł zatytułowany: „Inteligencja szczurów“, a opatrzony aż trzema ilustracjami, zaciekałem się niezmiernie i, sądząc, że to być musi jakaś bardzo zabawna krotchwila, wziąłem się do czytania. Tymczasem po przeczytaniu zaledwie kilku wierszy dowiaduję się, że to nie żaden żart, gdyż oto, co tam pisze sprawozdawca anonimowy:

„Dr. Small, członek rozmaitych towarzystw uczonych, poświęca część życia na obserwowanie obyczajów, zwyczajów i rozwoju inteligencji u szczurów“.

Jużci, skoro taki uczony zabrał się do tak poważnych studyów, nie skąpiąc na to części swojego szacownego żywota, toć chyba warto dowiedzieć się ostatecznych wyników jego pracy!

Tak myśląc, czytam dalej:

„Pierwszą część tych studyów poświęcił dr. Small szczurowi polnemu. Zbadawszy jego obyczaje, a przede wszystkim konstrukcję mieszkania, doszedł do przekonania, że budowa tej ostatniej, równie skomplikowana, jak celowo obmyślona, dowodzi niemałej inteligencji u zwierzęcia“.

Bez wątpienia! Nie jeden prostaczek, chcąc sobie, gdy mu zimno dokuczy, sklecić jaką budę, skrobie się po głowie i nie wiedząc, co i jak począć, radzi się swej kobiety, pyta sąsiadów, aż wreszcie udaje się do specjalisty — cieśli. Zresztą co tu mówić o prostaczku! Pewien jestem, że niejeden uczony, co to i całe życie gotów poświęcić „na obserwowanie obyczajów, zwyczajów i rozwoju inteligencji u szczurów“, gdyby zechciał postawić sobie wygodny dom mieszkalny, zachodzić będzie w głowę, jak to zrobić i rada w radę pomyśli sobie w końcu: nie ma co, trzeba by poszukać jakiego specjalisty — technika. Inaczej poczyną sobie szczur: ani cieśli, ani techników wcale mu niepotrzeba; sam, bez zasięgnięcia czyjejkolwiek rady, „celowo obmyśla“, aby mieszkanie jego miało otwór, aby go nie zalała woda, aby jego samego tam nie zawiało etc. no... i stawia budowę „skomplikowaną“. I któż się, proszę, zdumiewać nie będzie nad tak głęboką inteligencją szczura! Wszak wzięwszy się do budowy swego mieszkania, szczur nie już prostego chłopca (są bowiem uczeni, którzy tego ostatniego od inteligencji odsadzają), ale nawet samego uczonego doktora zapędził w koki róg! Bo nie myśl, proszę, czytelniku, iżby szczur robił to instynktownie; wiadomo bowiem, że, gdzie działa instynkt, tam

Jędrka, który wykladał coś swoim towarzyszom. Ilekroć przechodził Niemiec, odwracała się hołotka do niego i wrzeszczała: Szwab, Szwab! patrzcie go, o! Daremnie ruszał odwieczny policyant wąsami i kłął, za czem świat stoi. Chłopcy rozpraszali się, jak stado wróbli, gdy do nich przystąpił, i łączyli się znów na innym miejscu, o kilkadziesiąt kroków dalej.

— A wiecie wy, czego te Szwaby chcą? — prawil Jędrak.

— Ojciec mówili — odezwał się Kuba, terminujący u kowala, — co oni chcą jakoby lutra posłać od miasta, do króla.

— A juści, ścierywy, patrzcie ich. Coby tam gadał, że my lutry, a nie katoliki.

— O, oo!... — mówili z oburzeniem w głosie przyszli wyborcy.

— Szwab, Szwab! — zawołał Jędrak, dmuchnąwszy pod nos jakimś kolonistę, który się spóźnił.

Niemiec obejrzał się ociężale i, mruknąwszy *Dumme Jungen!* powlókł się leniwo w stronę domu radnego.

— Szwab, Szwab! — powtarzali chłopcy. — Jak ta psia-kość lezie, kiejby ropucha.

→ Jego lutry posła do króla.

— On jak raz dobry...

— Ropucha, Szwabisko...

(d. c. n.)

panuje jednostajność, jak np. w pszczelnych komórkach na miód; ty zaś czytasz dalej:

„I nie należy myśleć, ażeby wszystkie nory były równe; przeciwnie, każda jest odmienna, stosownie do potrzeb, okoliczności i właściwości terenu, w którym jest wykopaną“.

Zaiste, inteligent z ciebie nielada, szczerze polny! I czy też aby twoi bracia—gryzonie, siedząc obok w norach, równie zapamiętałe podziwiają inteligencję twoją, jak my, czytelnicy „Wieku“, podziwiamy mądrość d-ra Small'a, nie znajdując słowa na jej określenie? On przecie tylko odkrył tę inteligencję twoją, a ty ją sam posiadasz!...

Nie tu przecie kres nowych odkryć d-ra Smalla:

„Zbadawszy charakter szcztura polnego—czytamy dalej—przeszedł dr. Small do obserwowania szcztura miejskiego. Jest to, zdaniem jego, maleńka odmiana; gatunkowo nie różniąca się niczem od pierwszej, a jednak lokalne warunki wpływają na rozwój inteligencji w odmiennym kierunku.“

Nic dziwnego! Wszak gazda wiejski i mieszczuch jeden ludzki gatunek, zda się, stanowią; o ileż jednak różną jest inteligencja mieszczucha! Więcej on od tamtego widział, więcej słyszał, więcej się o ludzi ocierał, kartoflami się tyle nie opychał, co tamten; więc też żywszy jest, obrotniejszy, bystrzejszy, słowem inteligentniejszy! Jeśliś się tedy, czytelniku, już tak bardzo zdumiewał inteligencją szcztura polnego, to zdumienie twe urośnie niepomierne, gdy zobaczysz, czego to dokazała inteligencja szcztura miejskiego? Czytasz więc dalej:

„Aby doświadczyć, jak daleko sięga zmysł orientacji u szcztura tej odmiany, zbudował dr. Small labirynt, na wzór takiegoż znajdującego się w pałacu Hampton-Court. W środkowej komórce (zobacz fig.) umieścił kawałek sera“.

Przerywasz czytanie, chcąc uczynić zadość woli autora, i patrzysz naprzód na figurę, pod którą stoi napis: „Labirynt widziany z góry“, następnie mimowoli przenosisz oko niżej na plan tego labiryntu, pod którym w środku oznaczony jest otwór z podpisem: „Wejście“, a niżej w klamrach: „kropkowana linia oznacza drogę, którą przejść należy, aby się dostać do środka“. Chwytasz się tedy okiem tej „drogi kropkowanej“ i, poczynając od „wejścia“, idziesz nią, idziesz, idziesz, aż nareszcie po różnych krętaninach wprawo, wlewo, naprzód, wtył, dostajesz się do s e r a! Istotnie labirynt, co się zowie! Gdyby nie ta kropkowana droga, człowiek, mający w rękę latarkę i kłębek Ariadny, siedm razy co najmniej potrzebowałby stanąć, namyślić się i stuknąć w czoło, albo też, okręciwszy kilka razy szybko palec jednej ręki około palca drugiej ręki, z zamkniętymi oczyma uderzyć jeden o drugi i w miarę, jak się palce zderzyły lub nie, obrać tę lub ową drogę i... dopiero iść dalej.

Ks. Kazimierz Bochnia.

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Protesty i... sprzeczności. — O świątynię starożytną i o groby Zamoyskich.

Jestem w niemałym, przyznać muszę, kłopotcie. Leżą przedemną dwie korespondencje, raczej dwa dokumenty, tworzące dziwny między sobą kontrast. Jednym z tych dokumentów jest odezwa kilku księży proboszczów z Ordynacji Zamoyskiej, drugim... ale idźmy porządkiem, nie uprzedzając wypadków.

Owóż pierwszy z dokumentów tych, zatytułowany: „W imię słuszności“, brzmi:

„W „Kartkach z prowincji“ 21-go N-ru „Roli“ z r. b. z niemałym zdziwieniem czytamy, jakoby Zarząd Ordynacji Zamoyskiej wzbraniał się nawet od sprzedaży materiałów drzewnych na potrzeby kościołów i zabudowań plebańskich.

Wobec 30-tu kościołów parafialnych, znajdujących się na terytorium Ordynacji Zamoyskiej, gdyby i miał miejsce podobnej odmowy wypadek pojedynczy, umotywowany prawdopodobnie słusznymi powodami, — takowy bynajmniej nie uwłacza wspaniałomyślnej ofiarności J.W. Ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, — świadczo-

nej na rzecz wielu kościołów i potrzeb parafialnych, czy to osobiście, czy też za pośrednictwem p. O. Kubickiego, Jeneralnego Plenipotenta Ord. Zam.

„Jako proboszczowie kościołów, niejednokrotnie szczerze obdarzonych, — widząc hojną ofiarnością J.W. Ordynata i w sąsiednich parafiach, poczytujemy za obowiązek sumienia nieogłędny ten zarzut sprostować w imię słuszności. — Ksiądz Jan Grabarski, proboszcz parafii Szczebrzeszyńskiej; Ks. Mikoł. Gozdalski, proboszcz Staro-Zamoyski; Ks. Józef Kostkowski, proboszcz parafii Mokrelipie; Ks. F. Ziemiński, prob. p. Wielącza; Ks. W. Telatycki, adm. p. Nielisz; Ks. B. Płodowski, kapelan w Zwierzyńcu“.

Zgodnie z życzeniem szanownych autorów odezwy, zamieszczam ją w całości, zamieszczam ją nawet jak najchętniej bo i dla czegoż pomieściłbym jej nie miał? Cóż bo dla nas, rolarzy, miłszego i bardziej pocieszającego być może nad wiadomość o tak hojnej ofiarności na rzecz Dó-mów Bożych? W imię też tej samej słuszności, do której się szanowni autorowie odezwy powyższej odwołują, dodać winienem, iż równocześnie z nią prawie, otrzymałem w tym samym mniej więcej sensie t. j. również wysoko podnoszący ofiarności Ordynacji Zamoyskiej list od jednego jeszcze z szanownych księży proboszczów z tejże Ordynacji, mianowicie od ks. W. Golińskiego, prob. parafii Wysockiej.

Wprawdzie w artykule zamieszczonym w N-rze 21 „Roli“ nie było wcale mowy o stosunku Ordynacji do wszystkich kościołów w obrębie jej położonych, lecz tylko o tym właśnie „wypadku pojedynczym“, któremu i szanowni autorowie odezwy nie zaprzeczają, przypuszczając jedynie, że był on „prawdopodobnie umotywowany powodem słusznym“, — ale mniejsza już o to. „Wypadki pojedyncze“ zawsze trafiać się mogą a ofiarności, tego zwłaszcza rodzaju, jest zawsze ofiarnością, którą podnieść się godzi. Wprawdzie, dodam jeszcze, statuta Ordynacji wkładają najwyraźniej na ordynatów o b o w i ą z e k „opiekowania się Domami Bożemi“, „we wszystkich dobrach (ordynackich) wzniesionemi, lub w przyszlósć i wzniesić się mogącemi“ (1), lecz i o to mniejsza, skoro żyjemy w czasach, w których nawet za spełnienie obowiązku chwalić i słać ludzi trzeba. Inaczej, ani rusz!... Ofiarności zresztą wszelka, przyczyniająca się do pomnożenia chwały Bożej, jest zdaniem mojem, rzeczą tak doniosłą, iż i ja nie poprzestałbym na samem jedynie zamieszczeniu odezwy powyższej. Przeciwnie, ofiarności tę Ordynacji rozstawiłbym wedle sił i możliwości szeroko, żałując jedynie, że „sprostowanie“ „nieogłędne go zarzutu“ otrzymałem dość późno, bo aż w dziesięć tygodni po jego — z racyi „wypadku pojedynczego“ — umieszczeniu w „Roli“.

Tak; i ja ze swej strony radości mojej, z powodu ofiarności takiej o jakiej mnie powiadamia odezwa, dałbym wyraz rozgłosny, gdyby... nie inne „wypadki pojedyncze“ i to wypadki wagi pierwszorzędnej. Bo i tu jest niestety *gdyby*, zostające z protestem podpisanym przez niektórych księży proboszczów z Ordynacji Zamoyskiej, w przeciwieństwie dziwnem, rzekłbym, pojąć się nie dającym. Słowem radowałby mnie i moich czytelników serdecznie ten protest, *gdyby* nie ów właśnie dokument drugi, o którym na początku wspomniałem, — dokument, spieszę dodać, wielce także poważny, a jak to sami szanowni autorowie protestu przyznać zechcą zapewne, nierównie od ich odezwy wymowniejszy. Jest nim mianowicie list Dostojnego Prałata ks. Tomasza Petrykowskiego, proboszcza Zamościa, stwierdzający smutny, opłakany stan świątyni tamtejszej, tej świątyni, która stanowiąc jedną z najszacowniejszych pamiątek naszych historycznych, przytuła do siebie prochy całego pocztu Zamoyskich, poczynając od znamienitego fundatora i założyciela samej Ordynacji, Jana Zamoyskiego.

List ten pisany własnoręcznie przez Czcigodnego i zasłużonego w służbie Bożej Kapłana-Jubilata, do pewnej osoby należącej do licznej rodziny krewnych hr. Zamoyskich, jest osnowy następującej:

„Przewielebna Pani Dobrodziejko! Wczoraj, siedząc samotny i w ciężkiej pogrążony zadumie, otrzymałem list od Waszej Przewielebności, który mnie ocucił jakby z letargu i do przytomności przywołał. Właśnie rozmyślałem nad mojem, na stare lata położeniem, kiedy po otworzeniu listu i odczytaniu go wstąpiła we

(1) Zob. „Statuta Ordynacji Zamoyskiej“ — Warszawa, 1922 r. (str 24).

mnie otucha i wielce rozradował się duch mój; a nadzieja i ufność w miłosierdziu Boskiem spotęgowały się jeszcze, z powodu najłaskawiej ofiarowanego mi, — bodajby szczęśliwego, — pośrednictwa Dostojnej Pani Dobrodziejki w przedmiocie wysoce ważnym, który miałem już za przepadły, — i tylko rozmyślałem nad środkami jakich mi się nadal chwycić wypadnie, nie mając funduszków do wywiązania się z zadania. Pośrednictwo Dostojnej Pani może się okazać zbawiennem dla kościoła Zamoyskiego i uratować go o d z a g ł a d y — i aby Dostojna Pani Dobrodziejka, wyrobić sobie mogła pojęcie jasne, jak wielką zasługę przed Panem Bogiem pozyska, jeżeli pośrednictwo szczęśliwie się powiedzie, wykaże to ciąg dalszy niniejszego listu. Oto:

I-o. Ołtarz wielki znajduje się w stanie groźnym niebezpieczeństwem, a całe Presbiterium łącznie z czterema obrazami, ławkami, posadzką i balustradą wymagają zupełnego odnowienia. O ś m lat upływa od chwili, kiedy pierwszy raz udałem się do wspaniałomyślnego serca J.W. Hrabiego Ordynata Maurycego Zamoyskiego z pokorną prośbą, aby tej dezelacji najłaskawiej zaradzić raczył. J.W. Hrabia Ordynat nie tylko nie odmówił, ale owszem do prośby mojej przychyliwszy się, przyrzekł bytność swoją na drugi dzień, dla obejrzenia i wydania odnośnego rozporządzenia komu należało, do wykonania wysokiej J.W. Hrabiego woli. Stało się, na nieszczenie, inaczej; bo J.W. Hrabieemu wypadła na drugi dzień droga do Warszawy — i nastąpiła zwłoka. W latach następnych, ilekroć J.W. Hrabia Ordynat przyjeżdżał do Klemensowa, ponawiałem pokorną prośbę i za każdym razem otrzymywałem uroczyste zapewnienie, że słowa swojego nie cofnie. Do W-go Plenipotenta pana Kubickiego również udawałem się z prośbą o poparcie odpowiednio ważności przedmiotu; W-ny Plenipotent jednak, zajętym będąc interesami kolejowymi, odkładał z roku na rok prośby tej wypełnienie. W roku zaprzeszłym członkowie dozoru kościelnego udali się osobiście z najpokorniejszą i ustną i piśmienną prośbą o łaskę dla kościoła Zamoyskiego i nawet przyszło już do tego, że J.W. Hrabia Ordynat raczył wydać W-mu Plenipotentowi o d n o ś n e r o z p o r z ą d z e n i e, na mocy którego wezwany został specjalista z Warszawy, z poleceniem, aby zjechawszy na grunt Infułacji, zbadał dezelację i sporządził kosztorys. I wszystko to zostało skutecznym lecz wszystko napróżno, gdyż znowu z niewiadomej przyczyny nastąpiła zwłoka. W roku zeszłym znowu wydelegowani zostali do W-go Plenipotenta członkowie z pomocą przedniejszych obywateli m. Zamościa, z uproszonym przezemnie W. ks. Fijałkowskim na czele, — z przypomnieniem się co do *wykonania decyzji* J.W. Hrabiego Ordynata. Delegacji tej p. Plenipotent dał *zapewnienie* rychłego w tymże jeszcze roku przystąpienia do odrestaurowania Presbiterium, lecz i tym razem słowa nie dotrzymano. Wreszcie w zimie roku bieżącego powtórnie, w moim zastępstwie, W. ks. Fijałkowski udał się do W-go Plenipotenta z przypomnieniem zesłorocznej jego obietnicy; znowu p. Plenipotent przyrzekł zaraz z wiosną przystąpić do restauracji i znowu o rozpoczęciu robót ani słychać!.. A tu tymczasem Ołtarz Wielki i całe Presbiterium coraz większemu ulega zdezelowaniu i to tak dalece, że zachodzi o b a w a w i e l k a, aby w czasie większego zgromadzenia ludu, na nabożeństwie, przy Niedzieli lub święcie uroczystem, nie o b e r w a ł s i ę, — Boże broń! — k a w a ł g z e m s u; przyczyniając się do z a m k n i ę c i a k o ś c i o ł a!..

II-o. Groby hr. Zamoyskich, przed laty kilkoma, poczęły również grozić niebezpieczeństwem. Woda, po każdym deszczu ulewnym przesiąkała z zewnątrz przez mur do wnętrza, tak, że konewkami trzeba ją było wynosić z grobów, gwoli prędszego osuszenia. Skutkiem zaś wilgoci tej, tynk p o o p a d a ł i mur się z l a s o w a ł. O niebezpieczeństwie tem zawiadomiłem natychmiast przez różne osoby jakoteż i piśmiennie, tak zarząd Ordynacji jak i W. Plenipotenta, lecz nie widząc długo poratowania, sam z własnej kieszeni, poniósłszy koszt znaczny na opłatę murarzy, na zwózkę piasku, na kupno cegły i jej zwózkę, tudzież na cement, ułożyłem kanał z płyt kamiennych, zaoszczędzonych ze starej posadzki i tym sposobem odprowadziłem wodę w miejsce właściwe; mury jednakże wewnątrz pozostały nieruszone, gdyż na ich poprawienie gruntowne brakło mi już funduszków i oczekują dalej — z m i ł o w a n i a.

III-o. Ogrodzenie ogrodu, położonego po za me- mi oknami, opadało zupełnie i również wymagało poratowania. Sądziłem też, iż przez wzgląd na poniesione przezemnie koszta przy przeprowadzeniu kanału, zdo- ł a m w y ż e b r a ć a s y g n a c y ę n a d r z e w o m a t e r y a ł o w e. W tym celu poważyłem się wystąpić z prośbą do W-go Plenipotenta, nie o pieniądze, ale o materiał drzewny, który Bóg zarodził, lecz i w tym razie, W. Plenipotent dał mi odpowiedź o d m o w n ą, tłumacząc się, iż nie ma upoważnienia od J.W. Hrabiego Ordynata, który w owe czasy przebywał zagranicą na kuracji, i tylko ze strony W. Plenipotenta ta szczególna nastąpiła łaska, że mojemu księdzu Wikaremu wyznaczył raczył materiał na ogrodzenie wikaryatu.

Tylu niepowodzeniami i upokorzeniami dotknięty i przygnębiony, nie mając nikąd pomocy, gdyż i parafian, po dokonaniu kosztownej restauracji kościoła (z wyjątkiem Presbiterium, które łasce J.W. Hrabiego Ordynata i Pana było pozostawione), na którą znaczną składkę złożyli musieli, — o pomoc tę zaciepić już nie mogłem, — opuściłem ręce pod wrażeniem gnębiącej mnie myśli, że chyba kościół w Zamościu przeznaczonym jest n a z a g ł a d ę, skoro tak wielce został zapomniany. I zdałem się już jedynie na Opatrzność Bożą, oraz Jej zmiłowanie — i zamyślałem już nawet o p r ó ż n i e n i u s t a n o w i s k a m o j e g o d l a n a s t ę p c y, któryby w dalszym ciągu poprowadzić mógł dzieło podniesienia Świątyni, stanowiącej pamiątkę historyczną, tej Świątyni, z którejby Światło Niebieskie i pochodnia Wiary naszej S-tej, jak dotąd tak i na przyszłość w szerokim promieniowała kręgu — stosownie do wysokiej woli wielkich Fundatorów i Protoplastów J.W. Hrabiego Maurycego Ordynata Zamoyskiego.

Tę więc Świątynię z a p o m n i a n ą racz Dostojna Pani przyjąć pod swoją opiekę i wpływem swoim oraz pośrednictwem staraj się najusilniej wyjednać dla niej u J.W. Hrabiego Ordynata i Pana ratunek i wspomnienie, będąc pewną, że wszelki Dostojnej Pani trud w tak ważnym i wzniosłym celu podjęty, Ojciec Niebieski hojnie wynagrodzi, a ja, mizerny sługa Boży, do końca życia mego w każdej Ofierze Mszy S-tej modlić się za Dostojną Panią nie przestanę i wypraszać dla Niej wszelkich Łask i pociechy Niebios.

Racz Dostojna Pani, przy tak szczęśliwej sposobności, przyjąć wyrazy wysokiego mego poważania, z jakim dla Waszej Przew:elebności pozostaję

sługa w Chrystusie Jezusie

Ks. Tomasz Petrykowski,
Prałat zamoyski.

Zaiste, jakież przedziwne przeciwieństwo! Z jednej strony odezwa wystawiająca ofiarność Ordynacji na rzecz Domów Bożych i łaskawość wielką w tym względzie p. plenipotenta, z drugiej pełna bólu skarga Dostojnika duchownego, oddanego służbie Bożej, Kapłana-Starca, na brak tej ofiarności nawet dla świątyni, która jako ufundowana niegdyś w kolebce rodu Zamoyskich i przechowująca ich śmiertelne szczątki, najbliższą chyba ich sercu i pamięci być winna. Z jednej strony protest przeciw zarzutowi obojętności Ordynacji dla chwały Bożej, — z drugiej dokument stwierdzający obojętność tę w najwyższym, powiedzieć można, stopniu.

Bo jak dalece stan świątyni zamoyskiej opłakanym być musi i do jakiego stopnia owa „wspaniałomyślna ofiarność“ Czcigodnemu opiekunowi i zarządcy świątyni tej we znaki się już dała świadczy nie tylko fakt, iż w ł a s n y m g r o s z e m r a t u j e z a c n y k a p ł a n g r o b y Z a m o y s k i c h przed ruiną zupełną, lecz nadto okoliczność, że gdy protektorka kościoła w Zamościu, do której list powyższy został kreślonym, zwróciła się z zapytaniem, czy po wyczerpaniu starań w drodze prywatnej, list tenże ogłoszonym być może, — Dostojny Prałat bezzwłocznie odpowiedział twierdząco, pisząc, w tej swojej odpowiedzi, między innymi:

„Zdecydowałem się, aby list mój poprzedni w y d r u k o w a n y m z o s t a ł w g a z e t c i e „R o l a“ z m o i m p o d p i s e m, byle bez żadnej zmiany (2). Ponieważ szczerą napisałem prawdę, więc ukrywać się nie widzę potrzeby, tem bardziej, że środek ten, według zapewnienia Dostojnej Pani Dobrodziejki, przyspieszyć może pożądaný skutek. Przygotowany jestem — dodaje Dostojny ks. Prałat — na gniew W. Plenipotenta Dobrodzieja

(2) Naturalnie, do życzenia tego zastosowałem się ściśle, mając sobie obydwa listy ofiarowane na zupełną własność. (Przyp. feljet.).

i na wszelkie ztąd nastąpić mogące wynikłości; wszystko to jednak przyjmę dla Imienia Chrystusa Pana, byleby kościół na tem zyskał”.

I oto jak się ostatecznie przedstawia owa „ofiarność wspaniałomyślna“, „świadczona za pośrednictwem jenerałnego plenipotenty Ordynacyi p. O. Kubickiego“, na rzecz tej właśnie świątyni, która, powtarzam, sercu i pamięci Zamoyskich najbliższą być powinna. Smutnie, ponuro ofiarność ta wygląda — i dla czego? — zapytać się godzi. Krótko mówiąc dlatego, że sam Ordynat hr. Maurycy Zamoyski, w roztrągnięciu widocznym, zapomina o dawanych obietnicach i przyrzeczeniach, a p. plenipotent, lekceważąc sobie najwyraźniej rozkazy i rozporządzenia swojego chlebobdawcy, powiada w duchu: Nie ordynat lecz ja tu jestem w s z y s t k i e m i wszystko zależy odemnie — od nikogo więcej! A mnie się zdaje, że pan Kubicki, mniemając tak, w kapitalnym jest błędzie. Podźwignięcie z upadku świątyni zamoyskiej i ochrona przed „zagładą“ grobów mieszczących prochy znamienitego meża, założyciela Ordynacyi, nie może w żadnym razie zależeć od tego lub innego oficjalisty dóbr ordynackich, tem mniej od jego fantazyi, kaprysu, buty, sympatyj i antypatyj osobistych, od jego wreszcie niechęci dla dzieł Bożych i złej woli widocznej, albowiem jest to już sprawa *par excellence* publiczna, o której, jako takiej, społeczeństwo wiedzieć powinno. Jakoż wie już teraz, a wiedząc, niechże naciskiem zdrowej, uczciwej i rozumnej opinii swojej oddziałać się stara w kierunku pożądanym. Cokolwiek bądź, nie przypuszczam iżby Ordynacya chciała, ażeby, w pamięci i staraniu o grobach i świątyni zamoyskiej, — magnata i posiadacza największej w kraju fortuny wyręczać miała ofiarność i wdowi grosz społeczeństwa. Tymczasem wszakże, dopóki kościół w Zamościu i groby hr. Zamoyskich nie zostaną zabezpieczone od ruiny, przez doprowadzenie do stanu jaki im się przedewszystkiem i najsluszniej należy, dopóty z ogłaszaniem wszelkich dalszych protestów czy pochwał dla „wspaniałomyślnej ofiarności“ hrabiego ordynata i jego... samowładnego widocznie pełnomocnika, wstrzymać nam się wypada. Chyba to będzie i logiczne — i słuszne.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rzadkość nie lada. — P. Pałczyński i pruski urzędnik stanu cywilnego. — Zona rodzaju męskiego. — Wacław czy Venzeslaus. — Proces. — P. Pałczyński wygrywa!!! — Dzwonnica Św. Marka. — Od budowywać czy nie? — Co o tem myśli kronikarz. — Logietta Sansovina. — Powody ruiny. — Złowrogie przypuszczenie — Straszna alternatywa. — Kongres wymierzony przeciw handlowi ludzkim towarem. — Ciężka walka ale uczciwa. — Słowa a czyny. — Podpis prezydenta na akcie spadku. — Objasnienie Waldecka - Rousseau. — Dwa obozy francuzkie. — Trzy dni z życia Paryża. — Na prowincyi — Co zastąpi szkoły zamknięte? — Rząd jakiego jeszcze nie było.

Stała się rzecz niezwykła, jeden z tych faktów, które się węglem w kominie zapisuje: Polak, w sądzie pruskim, wygrał sprawę z pruskim urzędnikiem; prawda, że dopiero w trzeciej instancyi, ale koniec końcem wygrał. Fakt ten, dla jego rzadkości, na czele dzisiejszej kroniki zapisuje.

Rzecz się tak miała: Niejaki p. Pałczyński z Lubiewa, zgłosił się do miejscowego urzędnika cywilnego z zawiadomieniem, że mu się urodził syn, i że mu chce nadać imię Wacław. Przez zbytek uprzejmości dla urzędnika, na kartce którą mu wręczył, obok imienia Wacław dodał w nawiasie: (Venzeslaus). Nie opłaciła mu się jednak ta grzeszność. Pan urzędnik nie zważając na nią począł mu robić trudności. Naprzód nie chciał pani Pałczyńskiej w akcie zapisać: „Pałczyńska“, tylko „Pałczyński“, na co p. Pałczyński, który nie życzy sobie mieć żony rodzaju męskiego, na żaden sposób zgodzić się nie chciał. Urzędnik odwołał się do władzy wyższej, t. j. do wydziału powiatowego, który wprawdzie nakazał mu pozostawić panią Pałczyńską przy jej płci i zaciągnąć jej nazwisko do aktu z końcówką „a“, ale zarazem polecił dziecko tak zapisać: „Venzeslaus (Wacław)“. Na to znów p. Pałczyński przystać nie chciał i domagał się odwrotnego w zapisie porządku: „Wacław (Venzeslaus)“, a gdy się urzędnik opierał, podpisu swego na protokole odmówił. Wtedy urzędnik począł nakładać na niego coraz wyższe kary za to, że jakoby dziecka „nie zameldował“. Pałczyński w końcu podpisał protokół, ale jednocześnie skierował sprawę na drogę sądową. W dwóch instancyjach przegrał. Dopiero trzecia instancyja, sąd „nadziemski“ (czemu już nie: nadpruski?...) w Kwidzynie przyznał zupełną rację Pałczyńskiemu, orzekając, że Pałczyński miał

prawo nadać swemu synowi imię Wacław nie Venzeslaus, a skoro zawiadomił urząd stanu o urodzeniu mu się dziecka i o wybranem dla niego imieniu, wypełnił wszystko co do niego należało. W następstwie tego orzeczenia skasował kary wymierzone na Pałczyńskiego, a koszta procesu włożył na kasę państwową.

Podobno hakatyści zamierzają ten sąd przenieść z Kwidzyna do... środka wulkanu Pelée; — i dobrze mu tak: kto to widział wydawać wyroki sprawiedliwe — w Prusach!...

Wyrok sądu kwidzyńskiego stanowi *curiosum*, które nas obchodzi specjalnie, podczas gdy nietylko Włosi ale cały świat niemal zajmuje się dotąd gorąco ruiną tak zwanej *Campanili* czyli dzwonnicy Św. Marka w Wenecyi, a zwłaszcza pytaniem: czy odbudowywać w proch niemal rozsypaną wieżę, czy jej nie odbudowywać? Zdania są bardzo podzielone, — a przyznam się, że gdyby chodziło o moje zdanie, to oddałbym mój głos za nieodbudowywaniem. Główną wartość *Campanil*, jako zabytku budownictwa, stanowiła jej wielka starożytność, której naturalnie nowo zbudowana wieża posiadać nie będzie. Zresztą była to budowa bardzo prosta; zdobiące niby jej szczyt galerye, były dodatkiem znacznie późniejszym, a jeszcze wątpliwszej wartości ozdoba, czapka spiczasta, wznosząca się po nad galeryami, zbudowana była jeszcze później. Byłbym głosował za jej jak najtroskliwszą konserwacją, i nie znalazłbym dość silnych wyrazów na wypowiedzenie oburzenia, gdybym przyszedł do przekonania, że ruina nastąpiła wskutek niedbalstwa ludzkiego; ale skoro już raz wieża runęła, niema powodu budowania nowej takiej samej, która nie posiadałaby ani wysokiej wartości architektonicznej, ani cenneści zabytku bardzo starego.

Inna rzecz z Logietą Sansovina, którą dzwonnica padając rozbiła, a na której odbudowanie wszyscy się prawdopodobnie zgadzają. To było prawdziwe arcydzieło, pieścidełko sztuki, które wskrzesić tembardziej się godzi, że z ruin jego jeszcze wiele cennych szczątków da się uratować.

Przed powzięciem atoli decyzji co do odbudowania czy to dzwonnicy, czy logiety, trzeba wprzód zbadać gruntownie powody katastrofy, gdyż od tego wprost tamta zależeć może. Dotąd i pod tym względem są różne zdania. Jedni mówią o niedbalstwie a raczej o niedołężtwie architektów włoskich; inni twierdzą że cegła, z której dzwonnica przeważnie była zbudowana, tak w ciągu długich wieków zmurszała, że nie była w stanie wytrzymać ciśnienia ciężaru wieży i musiała się w proch rozsypać: rady przeciw temu nie było. Inni jeszcze widzą powód w odległych skutkach wstrząśnięć ziemi, które się jednocześnie dały czuć na półwyspie Bałkańskim.

Są jednak i tacy, którzy na tę katastrofę tragiczniej się zapatrują i powód jej widzą w zachwianiu się sztucznej podstawy, na której miasto niegdyś dźwignęło się z lagunów, w podgniciu palów drewnianych, na których marmurowe swoje pałace wzniosła niegdyś dumna królowa Adryatyku. Jestto przypuszczenie straszne, złowrogie, zwiastujące w niedługim czasie całej Wenecyi los *Campanil* Św. Marka. Ale to trudno! Trzeba mieć odwagę przekonać się jak najrychlej i gruntownie czy ono ma podstawę w rzeczywistym stanie rzeczy; w takim bowiem razie nie o odbudowywaniu gmachów zwałonych, ale o opuszczeniu zawczasu miejsc skazanych na zaturę, i o uniesieniu ze sobą dających się unieść zabytków wielkiej swojej przeszłości myśleć należy.

Straszna alternatywa, i miejmy nadzieję, że się Wenecyanie wobec niej nie znajdują; ale w każdym razie lepiej jest śmiało niebezpieczeństwu zajrzeć w oczy, aniżeli je lekceważyć lub bez gruntownego zbadania rzeczywistości udawać, że się w nie nie wierzy. A zdaje mi się, że włosi za dużo i za głośno mówią o budowaniu, a za mało myślały o tem, czy będą mieli na czem budować.

Wątpić też, niestety, należy, czy zbada rzecz gruntownie i zdoła obmyśleć skuteczne środki przeciwko złemu kongres paryski, mający na celu ukrócenie ohydneho handlu ludzkim towarem. Otwierając jego posiedzenia poseł szwajcarski przy rzeczypospolitej francuzkiej, p. Lardy, w przemówieniu swoim zwrócił się do prezydenta Loubeta, i przedstawiał konieczność ustanowienia praw międzynarodowych, wymierzonych przeciw temu nieczemu handlowi i karzących surowo występnych handlarzy. Wskazał również na konieczność urządzenia międzynarodowej policji, któraby śledziła i krzyżowała roboty tych potworów. P. Loubet odpowiedział, iż postara się o to,

żeby uchwały kongresu weszły w życie, i że żadne państwo nie uchyli się od tego. Jeżeli istnieją prawa zapewniające ochronę ptakom, to tem bardziej muszą być ustanowione prawa, mające na celu ochronę istot ludzkich. Piękne słowa, tylko szkoda, że od słów do czynów bywa nieraz bardzo daleko. Ten wstrętny handel, pozostający, jak wiadomo, przeważnie jeżeli nie wyłącznie w rękach żydów, niby polip olbrzymi oplata swojemi ramionami całą Europę. Rozporządza całą armią szczywanych i nie przebiegających w środkach agentów. Taki agent nie cofa się przed niczem; stosownie do okoliczności będzie poważnym doradcą, zręcznym kusicielem, kochankiem, narzeczoną, mężem w razie potrzeby, byle obałamucić nieopatrzną dziewczynę, wyrwać ją z kraju ojczystego, nieraz z łona rodziny, wywieźć w dalekie strony, za morze, a potem ciało i duszę jej rzucić na wieczną zaturę!

Z takim potworem walczyć jest trudno, — ale nie idzie za tem żeby ręce opuszczać. Owszem, cześć tym co walkę z nim uczynili zadaniem swego życia i szczęście im Boże w tym uczciwym boju!

Gdyby to słowa i czyny chodziły w parze! Ale gdzie tam! Ileż to pięknych rzeczy niedawno temu narozpowiadał ten sam p. Loubet o tem, jak to republika jest rządem pokoju, pojednania, ukojenia, sprawiedliwości, a jednak w przeszły piątek podpisał akt gwałtu, jakiego dopuszcza się pan prezes ministrów Combes w wykonaniu niby ustawy o zgromadzeniach, rozpędzając szkoły, zostające pod kierunkiem kongregacyj zakonnych.

Sam twórca tej ustawy, p. Waldeck-Rousseau, objaśnił publicznie, na posiedzeniu izby deputowanych, że ustawa ta w niczem nie dotyka szkół niższych (*écoles primaires*), które mają osobne prawodawstwo, i że prawodawstwo to pozostaje w swej mocy dopóty, dopóki zmienione nie zostanie. Otóż na podstawie tego prawodawstwa, które dotąd zmienione nie zostało, i na podstawie objaśnienia samegoż prawodawcy, szkoły kongregacyjne istniały, a zamykanie ich jest wprost bezprawiem, któremu p. Loubet podpisem swoim nadał sankcję.

Gwałt ten wywołał oburzenie ogromnej większości narodu, którego nie reprezentuje wcale izba dzisiejsza, wybrana pod naciskiem rządowym. Francya podzieliła się na dwa obozy: rządowy, radykalno-socjalno-ateistyczny, — i opozycyjny, zachowawczo-katolicki. Paryż przez trzy dni wyglądał jakby w przededniu wojny religijno-domowej. Na ulicach odbywały się demonstracje i kontrdemonstracje, których ofiarą padło kilkadziesiąt osób ciężko rannych. Cztery szkoły stawiały opór do chwili ostatniej, i poddały się dopiero, gdy prezydent rzeczypospolitej podpisał dekret miministryalny. Zakonnice wywieziono, dzieci rozpędzono. Na prowincyi w wielu miejscach ludność stawiała czynny opór zamykaniu szkół kongregacyjnych. Zamknięto ich dotąd, jak wiadomo, z górą dwa tysiące. Co ich brak zastąpi, skoro nawet przedtem rodzice francuzcy nie wszyscy mogli spełniać obowiązek przymusowego posyłania dzieci do szkół, z powodu niedostatecznej ich ilości?

P. Waldeck-Rousseau umył ręce i udał się na spacer, do Skandynawii, oświadczywszy, że niema ochoty odegrać roli kata. Rolę tę przyjął na siebie wywłoka z księżej sutanny apostata Combes... Jeszcze też takiego rządu na świecie nie było!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Zarządzającym dyecezyą Wileńską mianowany został ks. kanonik Wiktor Frąckiewicz, szambelan dworu Jego Świątobliwości Leona XIII-go. Nowy Administrator dyecezyi pozostaje i nadal na zajmowanym dotychczas stanowisku proboszcza parafii Ostrobramskiej w Wilnie.

Kościół. We wsi Leszno, powiecie Błońskim, Archidyecezyi Warszawskiej, J. E. ks. Arcybiskup Warszawski dopełnił aktu konsekracji nowo wzniesionej tam świątyni. Nowy kościół poświęcony został pod wezwaniem Narodzenia S-go Jana Chrzciciela.

W Rykach gub. Lubelskiej ma zostać wzniesiony nowy kościół pod wezwaniem Zbawiciela. Nowy ten Dom Boży zbudowany będzie w stylu gotyckim.

Dziwny system. Puszki do składania ofiar na kościół Zbawiciela w Warszawie, umieszczane w różnych zakładach i biurach instytucyj, zabierane są następnie, bez sprawdzenia zawartości puszek na miejscu — i wysta-

wiania kwitów sznurowych. Wskutek tego, jak pisze dziennik „Wiek“ (№ 203 z r. b.), trafiają się różne i dość dziwne — pomyłki. Tak naprzykład, z pewnej fabryki przy ulicy Srebrnej zabrano dwie puszeki „dość dobrze wypełnione“, a oficjaliści pamiętali nawet szczegół, że jako przegraną w zakładzie o coś, kasjer fabryki złożył między innymi do jednej z tych puszek — rubla. Tymczasem, w parę dni po ich zabraniu, fabryka otrzymała dwa zielone kwitki, które opiewały, iż zawartość puszeki a wynosiła 25 kop., puszeki zaś b — 65 kop. Dopiero na reklamację zarządu fabryki odpowiedziano, że zaszła pomyłka, którą następnie sprostowano. Przyznać trzeba, iż jest to dziwny system zbierania i sprawdzania ofiar — publicznych.

Porywanie neofitek. W Czerniakowie pod Warszawą w pobliżu kościoła miejscowego istnieje dom przytułku dla dziewcząt, pozostający pod opieką Siostr Miłosierdzia. Otóż w tym domu przebywała dla przygotowania się do przyjęcia Wiary katolickiej niejaką Maryanna Chazan z trzema córkami, pochodząca z osady Kurów. Jakoż przed paroma miesiącami matką z córkami, w kościele Czerniakowskim, przyjęła Chrześc Święty; a jedną z córek Chazanowej, świeżo ochrzczonej Stefanję, chrześcina jej matka, Karolina Jarosz, zamieszkała w bliskości Czerniakowa w Sielcu, wzięła na wychowanie. Przed dwoma atoli tygodniami, w biały dzień, gdy w mieszkaniu Jaroszowej nikogo z mężczyzn nie było, żydzi miejscowi z ojcem neofitki, urządziwszy napad niespodziewany, porwali dziewczynę i ukryli ją w miejscu niewiadomem.

Jak nas objaśniają, fakt taki bezczelnego zuchwalstwa żydów w miejscowości wspomnianej nie po raz pierwszy się zdarza. Przed miesiącem ta sama dziewczynka już była porwana przez żydów i tylko na krzyk jednej z kobiet została z rąk żydowskich odebrana. W Styczniu zaś r. b., gdy Siostry Miłosierdzia dwiema furmankami wysłały dziewczęta z przytułku na przedstawienie do zakładu S-go Kazimierza w Warszawie „Jasełkami“ zwane, gromada żydów również w biały dzień, wprost Parku Sieleckiego, napadła na jedną z furmanek, usiłując przymocować ściągnąć z niej i uprowadzić — także neofitkę. Krzyk tylko znowu Sióstr i świadków tego napadu odstraszył zuchwałą bandę.

Ale oto do faktów tych — komentarz. Do wspomnianego przytułku w Czerniakowie przybywają bardzo często z różnych okolic żydówki pragnące przyjąć Chrześc S-ty. Ma się rozumieć, rodzina poszukuje „zbiegłych“, a informacye w tym względzie pozyskuje ona głównie od żyda, który tuż przy kościele i przytułku w odległości 20-tu może kroków, w budynku dworskim, należącym do folwarku Czerniaków, utrzymuje niby sklepik, a właściwie rodzaj szynku. Tu się też obmyślają środki porywania neofitek — i tu, dodajmy, w czasie nabożeństwa południowego w Niedziele i święta odbywają się pijatyki i bachanalie szumowin warszawskich. Jakim sposobem dwór Czerniakowski, i notabene dwór hrabiowski, godzi się na utrzymywanie w budynku swoim podobnego procederu, zrozumieć trudno, nie mówiąc już o tem, że istnieje wszak przepis prawa, zabraniający w promieniu 50-ciu sążni od kościołów utrzymywania karczem, szynków etc. Miałby Czerniaków, pod względem przestrzegania i wykonywania przepisu tego stanowić wyjątek? Osobliwy zaiste byłby to wyjątek!

Z Piotrkowa piszą do nas: Miasto nasze, a w szczególności ludność chrześcijańską dotknął nader żywo — fakt przykry: Oto zarząd miejski tutejszy, uznawszy za właściwe rozparcelować posesyę po klasztorną, przylegającą tuż do kościoła i stanowiącą własność skarbu, pozwolił trzem córom Izraela na budowę domku, w którym od frontu ma być... dystrybucya, pozostała zaś część domku zająć ma ogrodek miejski. Otóż ta... dystrybucya utrzymywana przez... trzy żydówki i utrzymywana tuż pod bokiem świątyni, jest owym faktem przykrym, który też słusznie wywołuje w mieście — niezadowolenie...

Kąpiele. W ostatnich czasach żydzi wzięli się w Warszawie do otwierania zakładów kąpielowych. Dziwiła nas niezmiernie ta dążność lubyh „rodaków wyznania mojżeszowego“ do szerzenia czystości wśród warszawiaków, co, jak wiadomo, złotodajnym interesem nie jest. Obecnie jednak, gdy dłuższa obserwacya jednego z takich zakładów dostatecznie wykazała zakres działalności tych z pozoru niewinnych kąpiele, dziwić się przestaliśmy. Zakłady te, zwykle o bardzo szumnej, a nawet poetycznej nazwie, ciche i spokojne przez dzień cały, zaczynają się ożywiać nadzwyczajnie w porze, gdy émy nocne krążą po ulicach Warszawy. Szczególniejsze kąpiele! A trzeba widzieć zdziwienie „kąpielowego“, połączone z pewnem lekceważeniem, gdy przy przeprowadzaniu gościa do łazienki, mrugnawszy znacząco okiem, zada pytanie: „czy pan czego więcej nie potrzebuje?“, otrzyma odpowiedź przeczącą... I takie niby „zakłady kąpielowe“ starają się najbezczelniej w licznych ogłoszeniach po kuryerkach przywabiać nawet uczącą się młodzież, robiąc dla niej ustępstwa pewne w cenie. Tego już chyba nadto!

Nie tracimy też nadziei, że znajdą się sposoby na zwrócenie działalności zakładów tych kąpielowych na właściwe tory, a w razie nienasyconych apetytów panów właścicieli i na zupełne ich zamknięcie!

Z prasy. „Gazeta Świąteczna“ ogłasza od czasu do czasu „konkursy“ na powiastki ludowe, i naturalnie nie złego w tem nie ma. Owszem rzecz sama jest w zasadzie dobrą. Dziwnem jest tylko, że redakcyja „Gazety Świątecznej“ pisma, które z natury swojej z a c h o w a w e z e m być winno, zaprasza na „sędziów konkursowych“ wielu pisarzy z obozu p r z e c i w n e g o, między którymi niebrak naprzykład i takiego zasadniczego przeciwnika zasad chrześcijańskich jak p. Korzon Tadeusz, albo takiego wroga katolicyzmu jakim jest p. Stanisław Krzemiński, współpracownik „Prawdy“, pomagający z zapalem panu Combes'owi w wielkiem dziele tępienia we Francyi miłosierdzia chrześcijańskiego, w bohaterskiem znęcaniu się nad bezbronniemi zakonnicami i w... zamykaniu szkół zakonnych! Przepraszam, ścisłość dodać mi nakazuje, że do grona sędziów p. Prószyński zaprosił także i jednego z księży warszawskich. Naturalnie! Skoro się zapala dyabłu ogarek, trzeba też zażgnąć i Panu Bogu świeczkę. Jest to taktyka, której „zaczny nasz“ Promyk stałe, od lat wielu się trzyma i powiada sobie zapewne w duchu, że mu z tem wcale dobrze!..

K-ny.

Z teatru W teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim wznowioną została w tygodniu bieżącym sztuka Sudermana, p. t. „Koniec Sodomy“.

Na tejże scenie dziś, w Sobotę, wznowioną zostaje komedia Bałuckiego, p. t. „Krewniacy“.

Zmarli. Ś. p. *Aleksander Korwin-Maternicki*, inżynier-technolog, b. naczelnik warsztatów kolei Warsz.-Terespolskiej, profesor szkół technicznych—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 56.

Ś. p. *Władysław Roguski*, inżynier kolei Nadwiślańskich—zmarł w Warszawie, w 60 roku życia.

Ś. p. *Stefania Chodkowska*, Postulantka Sióstr Miłosierdzia—zmarła w Warszawie, licząc 22 lata życia.

List Imci Pana Rębajły.

XXXI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

„Warszawiak w pracy, a wilk u pług: jednaka z obu usługa“. Takie ci stare *proverbum* wyczytałem w Zbiorze T. Lipińskiego, a zaraz po niem: „Chcesz użyć zabawy? — jazda do Warszawy“. Snadź zakonotował to sobie w pamięci imci pan Dominik, mój stryjeczny brataniec, skoro zdawszy gospodarke synowi, a mając w sepeciku siła uciulanego grosiwa, z magnifiką i dwiema dorodnemi córkami zjechał do Warszawy i o mnie się dopytawszy, na Zapiecek dryndulką przywędrował.

— Niechże stryjcio dobrodziej jako tu osiadły i świadomy resursów warszawskich poradzi gdzie i jak możemy się zabawić!—prawi Dominiczek, gdyśmy się już naściskali i o wszystkich koligatach i znajomych nagadali.

Imaginuuj sobie, Redaktorusie, jakie imci Dominik staremu Rębajle *pensum* zadał? Gdyby o niego samego chodziło, wiedziałbym czem szlachetnie zabawić! Ot! poprowadziłbym do naszych kościołów, których, nie będąc parę dziesiątków lat w Warszawie, jeszcze nie oglądał. Poszlibyśmy później na lampeczkę „pod Okręt“, gdzie obywatelowie z Zapiecka, skromnie ciekaw popijając, ciekawy nieraz dyskurs wiodą. A wreszcie, pojechałibyśmy do Wilanowa obejrzeć odnowiony pałac po królu Sobku. Gdyby zaś i tego było mu mało, zaprowadziłbym pana Dominika na Dynasy, gdzie kapela włościańska nie tyle uczenie ile zamaszycie a „ponasemu“ z przyspiewkami i z wigorem wygrywa. No ale niewiasty? Jejmość Dominikowa i dziewczęta nie po to przyjechały do Warszawy.

Pokazało się, że nim jakoweś *consilium* dałem, one już kuryerka spenetrowawszy, posłały po bilety na sztukę „Szalona Księżna“ w piwnym ogródku wystawioną.

— A idźcie sobie asaństwo, tylko bezemnie — powiadam.

— Nie może być—prawi słodko Dominikowa—jest już bilet i dla stryjczka dobrodzieja.

— Musi nam dziadunio kompanii dotrzymać — przymilają się Dominikówny.

Poszedłem tedy do onego piwnego *teatrum* i cóż zobaczyłem? Koszałki opalki, *lary fury* ot! błazeństwo. Niby to jakaś księżna zamorska (ta co ją pokazywała, a spódnicami nieprzystojnie machała, wydała mi się, że z Berdyczowa lub z Nalewek procedencję wywodzi) porzuca męża i ucieka z grajkiem cyganem, którego znów magnifika cyganicha (i ta niezgorzej machała spódnicą) romansuje z porzuconym księciem, a potem obie

pary spotykają się w garkuchni wiedeńskiej, gdzie tańczą, śpiewają, błaznują i różne nieprzystojności czynią.

Kiedy wychodziliśmy z piwnego *teatrum*, Dominikowa zła powiada:

— Że też stryj dobrodziej nie ostrzegł nas, szkoda było pieniędzy na podobne głupstwo...

Dominik stanął w mojej obronie:

— Nie wydziwiaj, toć stryjczek nie radził do piwnego ogródka chodzić...

— Kiedy „Kuryerek“ tak zachęcał, a pisał: wyborna i wesoła sztuka—bąkała skonfundowana niewiasta.

Czy myślisz, Redaktorusie, że na tem koniec? Bacz przecie, że jejmość Dominikowa i jej córeczki chciały się zabawić w Warszawie, skoro mąż i rodzic po to je przywiózł, a sepecik on rozwiąawszy grosza nie żałował.

— Ale już teraz bez porady stryja nigdzie nie pojedziemy—rzekł Dominik.

Albo to prawda? Jejmość znów, mimo pierwszej konfuzyi, *Curierusa* za konsyljarza wzięła i... Co było później, opowiem w gawędzie mojej... przyszłej.

Jan Wierzyzna Rębajło
także obywatel Zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Oberek filantropijny.

Strójcie—skrzypki! Hej dziewczucho,
Coś ci powiem, nadstaw ucho:
Filantropii—oj da dana,
Mamy dzisiaj po kolana.
Cóż powiadam?—aż po uszy!...
Więc nam grajcie z całej duszy
Aby dziewczki oraz chłopi
W takt warszawskiej filantropii
Podrygali—oj da dana,
Od wieczora aż do rana!

Huczniej basy! Tam w Dolinie
„Polskich tonów“ nuta płynie.
Bo swojskości przyszła era
Licząc od... Hellmesbergera!
Zaś wieczorem, w takt orkiestry
Różne Magdy i Sylwestry
Śmieciem sobie sypią w oczy...
A to widok jest uroczy,
Gdy się śmiecie—śmieciem darzy:
Filantropia dla nędzarzy!

W takt muzyki tną oberka:
Płyną składki do kuryerka,
Co otwiera kasy bramy
Lecz... li tylko dla reklamy.
I uśmiecha się radośnie,
Bo mu popularność rośnie.
Tlum czytając aż się dziwi:
Jacy oni są poczciwi,
Jak im serce dla łez mięknie:
Bardzo wzniośle, areypięknie!

Pan opiekun, w pasie gruby,
Wierci wzrokiem nakształt szruby,
Gdy człek głodny i ubogi
Z prośbą skłania się do nogi.
„Dobroczyńca“ gromi „zgraję“,
A choć cudze jej rozdaje,
Choć od siebie nie da „fenia“,
Drogo pracę swą ocenia.
Na świat cały z góry zerka...
Dalej pary do oberka!

Śmigaj smyku, zadźwięz bębnie!...
Aż w człowieku dusza ziębnie,
Gdy pomyśli (to fakt nagi),

Że w tem wszystkim tyle blagi!
Ten kto daje—w kącie stanie,
Faktor zaś na pierwszym planie,
On się puszy i uraga
Sam nie dając i szeląga...
Niech więc skrzyпки żwawo utną,
Bo na świecie nazbyt smutno!

Nieznamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. R... w Czar... — Z całego serca dziękujemy za życzenia, jak również za notatkę, z której w rubryce właściwej i w czasie jak najkrótszym skorzystać nie omisszamy. Wiadomości dotyczące firmy o której Sz. Książd Dobr. wspomina, przesyłamy w liście rekomendowanym.

Sz. Ks. Szpadrowski w Klucz... — Żądanie zakomunikowaliśmy księgarni p. Sadowskiego, która „Kaneyonał” ks. kan. Waszkiewicza—za zaliczeniem pocztowem—już zapewne wysłała.

Sz. Ks. K. Szulc w Gór... — Dziękujemy serdecznie; z łaskawie nadesłanego adresu, w „kwartale próbnym” skorzystać nie omisszamy.

Sz. Ks. A. Chalecki w Gruz.-Ob... — Przepraszamy najmocniej, ale mimo najszerszej chęci, początkiem „Modernistów” służyć nie możemy.

Sz. Ks. H. Mik... w St... — Obecnie jest tak rzeczywiście, że gdy pisma katolickie i w ogóle zachowawcze, na wziętości i pocztytności zyskują, — pisma tak zwane „postępowe”, tracąc grunt pod nogami, coraz mizerniejszy włoką dziś żywot. Niektóre z nich liczą zaledwie po parę setek abonentów, — i to te właśnie, które, lat jeszcze kilkanaście temu, liczyły po parę albo kilka tysięcy. Jest to naturalny skutek budzącej się w społeczeństwie naszem reakcyi, która niewątpliwie byłaby nastąpiła nierównie wcześniej, gdyby w obozie naszych zachowawców było mniej bojaźliwości i wygodnego oportunistu, a więcej za to poczucia obowiązku publicystycznego i więcej odwagi do występowania w obronie wyznawanych zasad. Stało się jednak; — a pociechę za to prawdziwą mamy w tem, że dziś jest znacznie lepiej, i da Bóg, będzie jeszcze lepiej. Za słowa uznania dla pracy naszej i życzliwe popieranie pisma, raczy Sz. Książd Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. Ed. Kow... w Iw... — Bardzo dobre streszczenie zasad Talmudu znajdzie Sz. Książd Dobr. w wydanej świeżo broszurze p. W. Gruszeckiego p. t. „Tajemnice Talmudyczne”. Nabyć można w każdej księgarni chrześcijańskiej; cena, bez przesyłki, kop. 30. Za materiał wiadomy dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. J. Grabarski w Szczebrzeszynie. — Odezwę zamieszczamy w N-rze dzisiejszym; do poprzedniego nadeszła już zapóźno. Co do przesłania numeru najchętniej życzeniu uczynimy zadość o ile są nam wiadome stacje pocztowe, z których podpisani na odezwie otrzymują korespondencyę.

P. Wiktor Sz. w Biel... — Możemy wskazać wydane świeżo w Warszawie „Tajemnice Talmudyczne”. Cena kop. 30 bez przesyłki.

P. Aleksander Zieliński w Gulmynianach. — Na ustępstwo zgadzamy się chętnie. „Rola” będzie Sz. Pan miał opłaconą do końca roku bieżącego.

P. Wład. Bier... w Radomiu. — Z wiersza może skorzystamy. Wolelibyśmy jednak fakta omawiane w krótkości zwykłą prozą.

Pan D. E. M... w Piotrkowie. — Korespondencyj w tej formie zamieszczać nie możemy. Sprawy tego zwłaszcza rodzaju o jakiej Sz. Pan w ostatnim liście pisał, traktowane być muszą w sposób zupełnie obiektywny.

Pani H. B... Poszkodowanej w Warsz... — Owszem, mamy radę gotową: omijać sklepy żydowskie, skoro nie brak już dzisiaj chrześcijańskich. Ach, te nalogi i „przyzwyczajenia”!

REKLAMY.

Jedyny prawdziwy WIZERUNEK CHRYSZTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego Całunu w Turynie)

z objaśnieniem i modlitwą ks. Prałata Leona Jungowskiego

oraz

z Aprobata Księżyca Archidiecezyi Warszawskiej.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem

TYLKO u wyłącznego Reprezentanta WYDAWNICTWA

WIZERUNKU JEZUSA CHRYSZTUSA.

Zamówienia adresować należy:

„Dom Handlowy **Wacława Jagiełło** ul. Warecka 15, w Warszawie“.

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu Aprobata Księżyca Archidiecezyi Warszawskiej z dnia 21 Maja 1902 r. za Nr. 2400, nadto każdy egzemplarz *Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa* zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. Prałata Jungowskiego.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu, formatu wielkiego wraz z objaśnieniem i modlitwą rb. 1, formatu średniego 50 kop.; mniejszego 20 kop.

Nadsyłający zamówienia za 10 rubli kosztów przesyłki nie ponoszą.

214-2-2

Kościół parafialny we wsi Wąglczewie, w powiecie Sieradzkim, gubernii Kaliskiej potrzebuje

2:6 3 3

NOWEGO DACHU.

Zarząd kościoła uprasza chcące złożyć swe oferty firmy o nadsyłanie takowych pocztą pod adresem Ks. Proboszcza w Wąglczewie, przez pocztę **BŁASZKI**. Stary dach jest z dachówek glinianych—nowy może być z takiego materiału—lub blachy; prosi się o oznaczenie w ofercie: ceny łokcia □ z ułożeniem i bez takowego, wagi i wielkości pojedynczej dachówki; system układania jaki? jakość blachy i cena łokcia □ z ułożeniem lub bez. Ile mieści w sobie wagon kolejowy towaru—i ile przypuszczalnie kosztować może przewóz koleją do stacji **Sieradz**, kolei kaliskiej, (która w jesieni ma być otwartą). Czy fabryka daje — i jak długą gwarancję? Zastrzega się, że nadesłanie oferty do niczego nie zobowiązuje — bo zarząd kościoła chce się rozejrzeć w danej kwestyi, by do rzeczy z roz wagą przystąpić — i z wczasu zebrać potrzebny fundusz.

2-62-31

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicza

Bielajska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się repara-cye w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347 26 1

OGŁOSZENIA.

Zakład **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-24)

Dzika 51.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119-52-16

Pocza i Telegraf w Konieczpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej



MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-44

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-41



Fabryka Kapeluszy i Czapek



KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

143-6-13



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie, Jerozolimska 39.
w Wilnie, 32-52-28
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach.
38-26-13

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki.
571-21-15

Hurtowy
SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślane, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dodrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. Za oryginalność win firma ręczy. Na żądanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depota na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste.
363-6-1

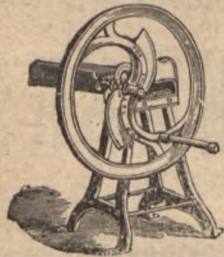
OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-16

SPECYALNE WARSZTATY REPARACYJNE przy
SKŁADZIE MASZYN ROLNICZYCH i NASION
pod firmą



„PŁUG”

608-26-11

w Warszawie, ulica **CIEŁODNA** Nr. 51.
przyjmują do reperatury i zestawiają żniwiarki, kosiarki, młocarnie manewrowe i parowe, lokomobile i t. p.
Monterów specjalistów wysyłamy na żądanie.

NASZA DEWIZA „SOLIDNE I NIEDROGO” prosimy się przekonać.

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.
3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.
Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek
Procenty wolne od podatku dochodowego.
204-25-4

Artystyczna Drzeworytnia
A. ZŁOTKOWSKI
Warszawa, Miodowa 4.

Wykonuje drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

344-10-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobroć towarów.
107-52-16

LUDWIK!

W reperaturyjnym Zakładzie **Ludwika**,
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka
I to naprawę rzecz wartościową,
Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.
Wszystkie kołnierza, drobniaki w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaż ciekawej treści.
Bo hrabiów, książąt ubranie,
W podniszonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdarzy,
Poetów i mędrców szaty
Nabywa tu mniej bogaty.
I cieszy go przekonanie,
Ze po wielkim ma ubranie.

174 15-9

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia 1-szy tom dzieła p. t.

„**ŚWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI I JEGO NAŚLADOWCY**“

Dzieło oryginalne

OJCA HONORATA KAPUCYNA

Obejmujące życie, cuda i dzieła S-go Patriarchy Asyzyjskiego i jego naśladowców.

1-szy Tom zawiera: Życie S-go Franciszka, jako naśladowcy Chrystusa.

Następne tomy, będą zawierały.

2-gi Wszystkie nieśmiertelne jego dzieła.

3-ci Duch, jakim był ożywiony.

4-ty Łaski, dary, jakimi od Boga był obdarzony.

5-ty Wszystkie pisma, nauki i zdania S-go Franciszka.

Drugi tom w druku. Dzieło nadal będzie wychodzić zeszytami, cena zeszytu 90 kop. Cena tomu 4 rb. 50 kop., w ozdobnej oprawie 6 rub. Skład główny w księgarni Szczepkowskiego, ulica Nowogrodzka № 24, i u Jana Sieradzkiego Hoża 34 m. 5. 200—4—3

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 30 książka p. t.

„**TAJEMNICE TALMUDYCZNE**“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny w księgarni Wodzyńskiego, Warszawa, Krak.-Przedm. 41.

444—6—1

Fabryka Organów Kościelnych

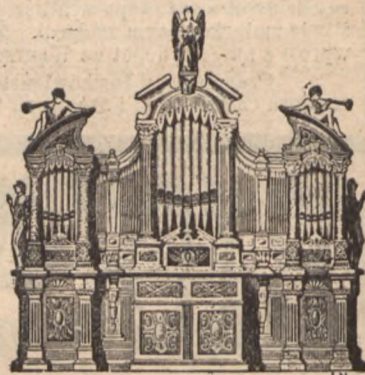
Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy**JANA SZYMAŃSKIEGO**

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego.

213—25—2

**Krawiec dla Osób Duchownych**

przeniesiony na ul. Podwale № 9, 1-e piętro, m. № 4.

A. SOWIŃSKI.

Potrzebni Chłopy. —

205—2—2

Fabryka kleju (skórnego)**S. LANKAJTES**

w Targówku poczta Warszawa-Praga.

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20

franco Warszawa.

186—15—6

DOM BANKOWY

1—52—31

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.**SALON ARTYSTYCZNY**

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139—26—11

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKIpodejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą**, **szyfrem** i dachówką drzewo-kamienną a także **cementową** tak zwaną **Kielerowską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księżom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. **Bieleńska № 17 m. 5.***Andrzej Ciecierski.*

70-13-11

CERAMIK STANISŁAW WEISS

Nowowiejska № 3.

Za umówioną cenę buduje fabryki pól (glazur) białych emaliowych na kafle i różnokolorowych na majoliki; buduje fabryki piecy kaflowych zwyczajnych, berlińskich i majolikowych, oraz płytek do wykładania ścian, włącznie z wyrobem do takowych glazur własnych, bądź to na swój użytek, bądź też dla zbytu. Podejmuje się remontować i urządzać fabryki już istniejące, udoskonalać wyroby, kompletować personel fabryczny swymi ludźmi, z pozostawieniem takowych na miejscu, lub przyuczać robotników i majstrów miejscowych; na żądanie osobę wskazaną mu wyucza praktycznie i teoretycznie fabrykacy glazur i piecy. Dzięki 30-to letniej praktyce w prowadzeniu tego rodzaju fabryk, posiada rutynę i rozległe stosunki handlowe, a tem samem ma możność, umiejętnego i odpowiedniego zareklamowania wyrabianego w danej fabryce towaru; może urządzić składy i wskazywać rynki zbytu e. c. t.

Przyjmuje do wypróbowania gliny i inne wszelkiego rodzaju materiały, zastosowanie w ceramice mieć mogące; wyjaśnienie możliwie szczegółowych, udziela listownie bezpłatnie. Adresować proszę: Stanisław Weiss ulica Nowowiejska Nr. 3, w Warszawie.

192-3-3

Stanisław Weiss.

Rekomendujemy

190-20-6

Magazyn Ubiorów Męzkich R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-7

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t. 196-5-3

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz), po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy kop. 60, kurs II-gi kop. 1.60.

Rusko-Niemiecki, po kop: 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski, kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75, — kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I-szy kop. 1.40, — kurs II-gi kop. 1.80.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskimi 50 kop.

Skład u autora ulica Żłota 6, w Warszawie.

2 klasowa Szkoła męska
z klasą przygotowawczą

KAROLA SCHULZA

w Warszawie, ul. S-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisanania.

Szkoła przysposabia do gimnaz. filol., szkół realnych i komercyjnych.

Lekeye rozpoczną się 4-go Września.

Przy Szkole znajduje się pensjonat. 444-6-1

Fraszki i Satyry **LACHA**
p. t.

ZYGZAKI

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami.

Cena 40 kop.

194-6-4

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipi za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-10

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premie w wszystkich trzech emisyjach najtaniej. 652-52-35

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czym mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-8

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiło

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-48
Ceny niskie. - Stolarnia własna.



DOSTAWCA
NAJWYŻSZEGO DWORU.

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wrzos,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-8

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKA № 152 róg Erywańskiej 13.
nad cukiernią W-go Sztetna.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne 131-28-14

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na zetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-8

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-23



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

Główny Skład

Ces. Król.

Austryackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy Świat Nr. 39,

(Telefon № 1820).

poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201-10-4

Szkolne 2-klasowe całkowite

UMEBLOWANIE

ustępują natychmiast.

LOKAL WOLNY.

Żelazna 75a m. 9.

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU

Spirytusowego

„MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juliusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do siły kwasu occie Fabryki „Monopol”.

Z poważaniem

Henryk Komicz.

203-10-4



Fabryka wyrobów Metalowych



Robót
Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
 W Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:
 Ornamentacje budo-
 wlane, roboty dacho-
 we. Pokrywa:
 wieże kościelne dowolnem
 materiałami.

Za dobroć wykonanych robót
 długoletnia gwarancya. Na
 żądanie należność może być
 wypłacaną **ratami** stosownie
 do umowy. 67-10-10

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie
 przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.
 porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-
 kościelnym

„**J. Szpetkowski i S-ka**“
 Aleja Jerozolimska 39. 158-6-5



Fabryka Organów

A. HOMAN

13-10-4

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

DOM BANKOWY 573-23-17

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje knonów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



ZAWIADOMIENIE.



Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klijenteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu
OBIĆ PAPIEROWYCH

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105-10-8

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

S. TOŁWIŃSKIEJ

z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony został z ul. Chmielnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy

ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.

Egzaminy odbywają się codziennie.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.
596-52-39
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.
do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-52



Uznane za
Najlepsze **KAWY** Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/4, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 20

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakres kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej N. 14,
dom własny. 546-52-48

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-6

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek promiowych
wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym
Miejskim. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowym wchodzące.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-19



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podziękowań. 52-45

STATKI PAROWE 164-10-10

Stanisława Górnickiego

Nie należące do Syndykatu firmy „M. Fajans“, stale kursują:
z Warszawy do Płocka i Włocławka o godz. 9 rano i 11 1/2 nocy
Włocławka do Warszawy o 12 1/2 w południe i 11 w nocy,
Płocka do Warszawy o 6 rano i 6 wieczór,
Płocka do Włocławka o 6 1/2 rano i 5 popołudniu.
Towary przyjmują się za zaliczeniem i za frachtem po ce-
nach niższych.

DYWANY.

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowootworzony skład (151-52-11)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.
Dywany dla niezamożnych parafii po cenie kosztu

Ceny najniższe—towar wyborowy Zakład Elektrotechniczny Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.
Plac Resursy Kupieckiej.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
Element aglomeratowy kompl. cylindryczny	„ 0,90
„ Patent „Gn m“ śr.	„ 1,25
„ „ suchy	„ 1,05
Przyrządek zwyczaj. w różn. kolor.	„ 1,40
„ bronz. dla weh. drzwi	„ 0,15
Gruszka zwyczaj. do lampy	„ 0,90
Sznur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,25
Drut dzwonekowy 1-a za funt	„ 0,04
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu	Rb. 0,8
Cewki Rumkorfa do iskier po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	„ 17,50
Motoraki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.	„ 7,00
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	„ 10,00
Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	„ 10,00
Wszelkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.	
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, t. ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki.	696-13-9
Wysyłka za zaliczeniem.	

